

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnjej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 89.

Poznań, wtorek dnia 20-go kwietnia 1909.

Rok IV.

Poznań, dnia 19. kwietnia 1909.

Echa sprawy Piotrkowic.

W Dzien. Bydg. zamieszcza syn dyrektora Spółki rolników parcelacyjnej p. Józefa Kużaja, p. Władysław Kużaj, następujące pismo:

Bydgoszcz, 17. kwietnia.

W numerze wczorajszym Dziennika Bydgoskiego pisze Szanowna Redakcja, że „byli to źli doradcy, którzy panu Kużajowi doradzali udać się na drogę sądową”. Szanowną Redakcję zapytuję, jaką drogę miał ojciec mój obrać sobie, czując się mocno pokrzywdzonym, aby oczyścić się z uczynionych mu zarzutów? Na memoriały przesłane w sprawie Piotrkowic redakcji Kurjera Poznańskiego, odpowiedział redaktor p. dr. Seyda listami treści grubiańskiej. Gazety, które umieściły artykuł „Sprawa Piotrkowic”, postępując solidarnie, nie przyjmują także obrony, sądów polskich niema, pozostaje więc sąd pruski! Nie wiem, jak sobie ojciec mój obecnie w sprawie tej postąpi, zaznaczam jednakże w imieniu swoim i brata, że dla synów Józefa sprawa Piotrkowic nie wcześniej umilknie, aż nie odbiorą zupełnej satysfakcji.

Przy tej sposobności muszę z bólem serca wypowiedzieć żal swój i zarzut prasie demokratycznej, że umieszczając artykuł „Sprawa Piotrkowic”, nie kierowała się zasadą: „audiatur et altera pars”, ale uległa podszeptom człowieka, któremu głównie chodziło o zaspokojenie względów ubocznych.

Z głębokim szacunkiem
Władysław Kużaj.

List powyższy zamieszcza Dziennik Bydg. „w imię bezstronności”, i to zupełnie bez komentarza.

Gdy cała prasa wielkopolska (z wyjątkiem Dzien. Pozn.) wystąpiła ze zgodną deklaracją w sprawie Piotrkowic, i gdy następnie z powodu tego dwukrotnie zabrał głos sam p. Józef Kużaj, pisaliśmy z łatwo zrozumiałych względów możliwie ogólnikowo o tym wszystkim, co poprzedziło deklarację prasy. Skoro obecnie jednakowoż pismo tej treści, co list p. Władysława Kużaja, mogło zupełnie bez komentarza pojawić się w gazecie, której redaktor w solidarnej akcji prasy bardzo wybitny brał udział, czujemy się zmuszeni do powrócenia do faktów, poprzedzających deklarację, by je zestawili ściśle punkt po punkcie.

Gdy w roku 1907. bez przerwy ale i bez skutku powtarzały się w prasie zarzuty przeciwko kierownikom Spółki rolników parcelacyjnej z powodu sprzedania Piotrkowic

Juljanowi Radtkiemu, który je wydał w ręce Komisji kolonizacyjnej, pismo nasze wystąpiło z propozycją zwolnienia sądu obywatelskiego. Po dłuższych pertraktacjach kierownicy Spółki zgodzili się na sąd obywatelski, który prawidłowo został ukonstytuowany. Zebranie przedstawicieli prasy wielkopolskiej wyraziło życzenie, by redaktor pisma naszego był przed forum sądu obywatelskiego reprezentantem prasy. Redaktor pisma naszego wszakże, właśnie dla tego, że dał inicjatywę do sądu obywatelskiego, prosił o zwolnienie go z tego obowiązku i zaproponował na przedstawiciela prasy redaktora Dziennika Bydg., na co się zgodzono. Nadmieniamy, że przed forum sądu obywatelskiego redaktor pisma naszego nie występował także w roli świadka, wogóle w żadnym zgoła charakterze.

Dopiero w lutym br., i to w dniu 19., sąd obywatelski przesłał na ręce nasze swoją opinię z dwudziestokilkustronicowym umotywowaniem, zawierającym między innymi przedstawienie faktycznego stanu rzeczy. Drugi egzemplarz otrzymała druga strona.

Zwołaliśmy bezzwłocznie konferencję dziennikarzy na niedzielę dnia 21. lutego. Zadaniem konferencji było — jak było zgóry ustanowionym — oparcie się na stanie rzeczy, stwierdzonym przez sąd obywatelski, i wysnucie z tego stanu rzeczy stosownych wniosków. Samo się przez się rozumie, że konferencja redaktorów nie miała prawa badania sprawy jako takiej; na to właśnie był sąd obywatelski wyznaczony. Jakże zaś konferencja redaktorów, i to jednogłośnie, przy wybitnym udziale redaktora Dzien. Bydg., wysnuła wnioski, o tym Czytelnicy dowiedzieli się z deklaracji prasy, opublikowanej w środę, dnia 24. lutego.

Nim to jednakowoż nastąpiło, w dzień czy dwa po konferencji, przesłał nam p. Józef Kużaj szereg akt z listem tej treści, że prosi nas o zbadanie akt i — naprawienie wyrządzonej mu krzywdy.

Istotnie, zdumieliliśmy! Wszakże w całym cywilizowanym świecie sądy honorowe są bezapelacyjne, a w danym przypadku p. J. Kużaj zaapelował od sądu obywatelskiego, któremu się był poddał dobrowolnie, do redaktora pisma naszego! Swoją drogą przejrzelśmy akta, przy czym mieliśmy sposobność stwierdzenia niesłychanej wprost powierzchowności poszczególnych protokołów, a nie mniej tego, że w memoriale, odpowiadającym na memoriał adwokata p. Wolińskiego, p. J. Kużaj nie zdołał odeprzeć zrobionych mu najcięższych zarzutów. Odwołując p. J. Kużajowi akta, odpisaliliśmy mu krótko, że dla nas sprawa jest już rozstrzygniętą, że, co dotyczy jego memoriału, nie

odpiera on ciężkich zarzutów p. Wolińskiego, że nie tylko nie zamierzamy „naprawiać krzywdy” rzekomej, ale wystąpimy solidarnie z resztą prasy za dni kilka ze stanowczym artykułem, i ostatecznie, że nas list p. J. Kużaja w wysokim stopniu zadziwił.

Taka była nasza odpowiedź na apelację p. J. Kużaja od sądu obywatelskiego do nas. Pan Władysław Kużaj odpowiedź tę nazywa „listami treści grubiańskiej”.

W środę, dnia 24. lutego, — jak już zaznaczyliśmy — opublikowaną została w prasie wielkopolskiej znana deklaracja, zarzucająca p. Kaczmarkowi i członkom ówczesnej rady nadzorczej „wielką nieostrożność”, p. Wolińskiemu „największą nieogłębłość”, a p. J. Kużajowi „niesłychane, świadome skrzywdzenie społeczeństwa”.

Przedstawiliśmy gołe fakty. Są one najlepszą odpowiedzią na list p. Władysława Kużaja.

Regulamin wyborczy dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. przesłany nam w ostatecznym brzmieniu przez Powojenny Komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie, podamy w następnych numerach.

W sprawie obsady arcybiskupiego tronu poznańskiego. zamieszcza Schles. Volksztg. z zastrzeżeniem wiadomości Deutsche Journalpost, otrzymaną od męża zaufania w Rzymie, stojącego w bliskich stosunkach z kardynałem Vanthallim.

Mąż zaufania D. J. domosi między innymi, że Watykan swego czasu najzupełniej zgodził się na listę kandydacką dwóch naszych kapłanów, ustanowioną w dniu 18. stycznia roku 1907., i że swej strony wobec rządu pruskiego poparł kandydaturę ks. diekana Kłoskiego. Rząd kandydatury tej nie odrzucił wprost, ale wyraził życzenie, by sprawę odroczone ze względu na panujący wówczas strajk szkolny. Zresztą były poznańskie władze całkowicie zadowolone z politycznego stanowiska administratora ks. biskupa Likowskiego, ponieważ ks. biskup Likowski szczególnie przez swe okoliczności do duchowieństwa w całej pełni zyskał sobie sympatię kół niemieckich. Dla tego rząd pruski zadowolony był ze stanu tymczasowego i nie miał żadnego powodu do doprowadzenia obsady tronu arcybiskupiego do skutku.

Gdy wszakże umarł ks. biskup Andrzejewicz, odesuły władze duchowne w Rzymie żywą potrzebę ostatecznego załatwienia sprawy. Wedle dotychczasowych wyników pertraktacji z posłem pruskim we Watykanie Mühlbergiem, zachodził wszelka nadzieja, że rząd zgodził się na kandydaturę ks. Kłoskiego. Załatwienie tej sprawy ma być podobno jedną z pierwszych czynności urzędowych następcy dr. Hollego, nowego ministra oświaty.

Tyle doniesienie Deutsche Journalpost. I my podajemy wiadomość o szasach ks. diekana Kłoskiego, — porówno z Schles. Volksztg. — z całym zastrzeżeniem. W kołach naszego duchowieństwa krąży znów np. zupełnie inne pogłoski, że ministrem oświaty ma zostać naczelny prezes powojenny poznański Waldow,

i że tenże popierać będzie kandydaturę ks. biskupa Likowskiego.

Wszystko to traktować należy wyłącznie jako pogłoski.

Niewczesne fanfary. Pod tym tytułem pisze w swym numerze sobotnim Głos Warszawski z powodu proklamowanego przez Dzien. Pozn. „tryumfu realistów”, którego dowodem ma być powstanie Delegacji obywatelskiej:

Niedźwiedzia przysługę wyrządził świeżo zawieszanej Delegacji obywatelskiej i pośrednio Partii polityki realnej sympatyzującej z nią Dziennik Poznański. Artykuł Dziennika Poznańskiego jest hymnem pochwalnym na cześć Partii polityki realnej, co jest zresztą na łamach tego pisma rzeczą zrozumiałą. Delegację zaś przedstawia jako owoc „męzkiej i rozumnej pracy”, a jednocześnie jako „tryumf realistów”, którym „udało się osłabić antagonizmy stronnictwa i skupić całe społeczeństwo we wspólnie pracy dla dobra ogółu”.

Tryumfalne fanfary, ogłaszające jakieś fikcyjne zwycięstwo stronnictwa w chwili, gdy nie zaczęła się jeszcze na dobre praca w nowoorganizowanej instytucji, w organie tak bliskim Partii polityki realnej, jest i niewczesnym i szkodliwym może rzeczą samej więcej, aniżeli wszelkie staki jawnych i ukrytych wrogów Delegacji. „Panie Boże, chroń mnie od przyjaciół tego rodzaju, oo Dziennik Poznański!” musi powiedzieć sobie każdy, komu zależy na tym, ażeby uczynna i potrzebna i pożyteczna Delegacja nie została na szwank narażoną.

Przytoczywszy następnie naszą odpowiedź na obwieśczenie „tryumfu realistów” i wyraziwszy z nią zgodę, Głos Warszawski kończy:

Winniliśmy jeszcze sprostować pewien szczegół, faktyczny: Dziennik Poznański pisze, że Delegacja powstała „dzięki inicjatywie Tow. popierania pracy społecznej”. Rzecz się miała inaczej: sprawę utworzenia organizacji w rodzaju tej, jaką jest obecna Delegacja obywatelska, poruszał Roman Dmowski, naówczas prezes Koła polskiego, o wiele wcześniej, zanim myśł ta po otwarciu szkół warszawskich została poruszona w blurze Tow. popierania pracy społecznej.

Proces Siczynskiego.

Lwów, 17. kwietnia.

Pierwotnie sądzono, że rozprawa przeciw Siczynskiemu potrwa dzień a najwyżej dwa. Tymczasem rozprawa przeciągnęła się na dzień trzeci.

Audytoryum dziś również przepełnione i jak zwykle przeważają panie, które już na 2. godzinę przed rozpoczęciem rozpraw oczekiwały przed sądem, aby zdobyć lepsze miejsce. Ulicę Batorego, przy której wznosi się gmach sądowy, zalegają tłumy publiczności; przeważają rusini.

Na wstępie oskarżony Siczynski dał wyjaśnienia dwu szczegółów wczorajszej rozprawy. Prokurator zauważył mianowicie, iż oskarżony mówił, że na pierwszej rozprawie cofnął swoje pierwotne zeznanie co do zamiaru zabicia Potockiego pod namową obrońców. Oskarżony nie mówił, że stało się to z namowy obrońców, ale dlatego, że w akcie oskarżenia było wiele twierdzeń nieprawdziwych i oskarżony chwycił się tej samej broni. Obrońca Starosolski — mówił dalej Siczynski — tłumaczył obecne przyznanie się do zamiaru morderstwa tym, że chce on umrzeć. I

— Nie potrzebnem się unosił przy matce i przy tych paniach — rzekł w duszy. — Ale Grońskiemu trzeba tę sprawę objaśnić.

Jakoż po skończonym nabożeństwie zwrócił się do niego:

— Chciałbym z panem pomówić na cztery oczy o rozmaitych rzeczach. Dobrze?

— Dobrze — odpowiedział Groński. — Kiedy chcesz?

— Nie dziś, bo przedtym muszę być w Rzęślewie, by ludzi o coś wypytać, potem gospodarstwo, goście... Najlepiej będzie jutro wieczorem, albo pojutrze. Weźmiemy strzelby i pojedziemy pod las. Tam jest teraz ciąg słonek. Dołhański nie myśliwy, więc zostawimy go przy paniach.

— Dobrze — powtórzył Groński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Henryk Sienkiewicz:

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

A obecnie, z powodu gości w Jastrzębiu, tymbardziej był o sto mil od podobnych pytań. Niegdyś, gdy, jeszcze jako student, jeździł podczas wakacji z matką na sumę do Rzęślewa, żywił w głębi duszy taką poetyczną nadzieję, że pewnej niedzieli rozlegnie się za drzwiami kościelnymi turkot karety, do kościoła wejdzie młoda i cudna księżniczka, przejeżdżająca gdzieś znad Bałtyku do Kijowa, a on ją zaprosi do Jastrzębia, następnie zaś pokocha i zaślubi.

Aż tu niespodzianie te młodociane marzenia spełniły się poniekąd, albowiem do Jastrzębia przybyła, nie jedna, ale aż trzy księżniczki, o których mógł marzyć, ile mu się

podobano — i oto kłęwały teraz przed domowym ołtarzem, pogrążone w modlitwie. Po czął więc patrzeć to na panią Otocką, to na podobną do tanagryjskiego posążku postać panny Marji i powtarzał sobie: — »Matka chce mi dać jedną z nich za żonę«.

I nie miał nic przeciw samej idei, ale natomiast myślał o pani Otockiej: »Ta, to książka, którą już ktoś czytał, a ta druga, to jeszcze smyk, a nawet literalnie: smyk od skrzypców!« Krzycki był w wieku, w którym nie bierze się w rachubę kobiet poniżej lat dwudziestu.

Po chwili zwrócił jakby mimowoli oczy na głowę panny Anney, a mimowoli dlatego, że stanowiła ona najbardziej świetlisty przedmiot w pokoju, albowiem zachodzące słońce, padając na jej jasne włosy, przesycało je takim blaskiem, że cała głowa zdawała się płonąć. Panna Anney podnosiła od czasu do czasu rękę i oślaniała się nią, jakby chcąc przytłumić ten blask, ale ponieważ promienie

słońca stawały się coraz mniej gorące, więc w końcu przestała to czynić. Chwilami przy tym zakrywała jej kłęjącą postać jaka młoda, czarnowłosa dziewczyna, której Krzycki nie znał, i domyślał się tylko, że to musi być panna służąca którejś z tych pań. Lecz pod koniec nabożeństwa dziewczyna pochyliła się zupełnie, tak że Krzyckiemu nie przesłaniało już nic widoku, ani jasnej głowy, ani młodych i silnych pleców.

— To byłaby największa pokusa! — mówił sobie, ale matka byłaby przeciwna, dlatego, że to cudzoziemka.

Lecz nagle, jakby wyrzut sumienia, przyszły mu na pamięć smutne oczy i szczupłe ramiona panny Stabrowskiej. Ach! gdyby Rzęślewo i kapitały jemu przypadły w udziale! Ale wujaszek zapisał Rzęślewo na szkołę, a kapitały na Karlsbad dla Maćków, jak mówił Dołhański — no i parę tysięcy Hance Skibiance. Na to wspomnienie Krzycki zmarszczył się i przeciągnął ręką po czoło.

to [ale jest zgodnym z prawdą. Oskarżony bowiem nie pragnie śmierci a powołał się tylko tym uczuciem, że w obecnym położeniu nawet przed sądem złożonym z jego przeciwników politycznych, wypada mu mówić jedynie prawdę.

Oświadczenie to Słczyński, który w pierwszym dłu rozprawy odgrywał rolę bohatera i brał na siebie odpowiedzialność za czyn, wywołało niesmak wśród rusinów.

Następnie sformułowano pytanie dla sędziów przysięgłych:

1) Czy Jan Andrzej Mironowicz Słczyński winien jest, że w dniu 12. kwietnia 1908. r. we Lwowie przeciwko namiestnikowi Galicji Andrzejowi hr. Potockiemu wprawdzie w zamiarze zabicia go, ale w innym nie przyjaznym zamiarze strzelając do niego kilkakrotnie z pistoletu repetycyjnego tak działał, że stał się śmierć Andrzeja hr. Potockiego nastąpiła.

2) Czy popełnienie przez Słczyńskiego czynu objętego pierwszym pytaniem głównym, względnie drugim pytaniem wypadkowym, nastąpiło wskutek nieodpornego przymusu?

Wreszcie zabrakł głos oskarżycieli prokurator Pieracki, który zaznaczył na wstępie, że już raz dwunastu sędziów-obywateli 12 głosami potwierdziło winę oskarżonego w kierunku morderstwa. Stanowisko oskarżyciela publicznego w tej sprawie jest takie, że w inną prawdziwą sprawiedliwość koniecznym jest potwierdzenie pytania w kierunku zbrodni morderstwa. Zarówno w myśl otwartego przyznania się oskarżonego i wogóle na podstawie wyników całej rozprawy, można tu mówić jedynie o zamiarze zabicia, a nie o innym „nieprzyjaznym zamiarze”. Twierdzenie bowiem, że oskarżony miał tylko jakiś inny nieprzyjazny zamiar, a nie zabicie — byłoby przeoczeniem tego, co się faktycznie stało. Słczyński mówił po cynie, że żał mu Potockiego, jako człowieka, a nie jako namiestnika. Czyż można żyć czyje rozpamiętanie? A przecież i po cynie oskarżony nie żałował, że pozbawił go życia. Wszystko to zupełnie jasno świadczy o ścisłym określeniu za miarę zabicia.

Nie może tu być mowy o „nieodpornym przymusie”. Tak nieodporny przymus nie może polegać na walce motywów, jaka się rozegrała w duszy Słczyńskiego. Taka walka motywów rozgrywa się przecież przed każdym ważniejszym czynem. Jedytna Trybunał rozumie przez wyraz „nieodporny przymus” jedynie przymus zewnętrzny, albo taki stan konieczności, w którym ktoś dla ratowania się przed bezpośrednią groźbą cym niebezpieczeństwem popełnia czyn. Tego tutaj oczywiście nie było; zaś wszelką chorobliwość w psychicznym ustroju oskarżonego wykluczyły zaawany psychiatrii.

Nazwano tu czyn Słczyńskiego „mordem politycznym”. Ale żadna ustawa nie traktuje i traktować nie może mordu politycznego inaczej, jak mordu politycznego, bo inaczej nastąpiłby morderstwo walki stronnictw. Wszakże morderstwo polityczne są także politycznymi, a mimo to podlegają potępieniu nie tylko ustaw wszystkich państw, ale i wszystkich społeczeństw.

Prokurator zwałczając szczegółowo argumenty Słczyńskiego, a rozkładając się szerzej nad zabiciem chłopca ruskiego Kahanę, wyraził zdziwienie, jak można czynić szefa administracji odpowiedzialnym za jakiś nieprzewidywany i niezamierzony postępek żandarma. Słczyński mówił, że wezwanie do terroru wyczytał w książce Dmowskiego p. m. „Myśli nowoczesnego Polaka”. Prokurator nie ma potrzeby bronić Dmowskiego, dla lojalności tylko przytacza, że w przedmowie do II. wydania „Myśli” Dmowski zastrzegł się przeciw takiemu tłumaczeniu jego myśli. Zresztą Dmowski pisał teoretyczne rozmyślenia, a Słczyński wolął iść mordercą. Od młodzieży żądamy bezwzględnej miłości ojczyzny, młodzieży powinna rwać się do wszystkiego, ale od teorii do czynu daleko, a do zbrodni — całe morze.

W końcu, po scharakteryzowaniu przysięgłych Potockiego, mówił prokurator, że przykład jest zaskłujący. Tęszą się starcia dwu narodowości i werdykt, któryby wykazywał jakikolwiek słabość, otwierałby wrota anarchoi. Nie należy kraju naszego spokoić do rządu tych barbarzyńskich państw, w których dekaduje prawo kuli i bomby. Werdyktu oczekuje całe społeczeństwo, które zostało obrażone w swoich uczuciach prawnych, oczekuje pewna grupa, która czyn Słczyńskiego

glorifikuje. Jako odpowiedzi dla strony jednej i drugiej sąda prokurator w imię złamanego porządku prawnego potwierdzenia głównego pytania co do morderstwa.

Po przemówieniu prokuratora, nastąpiły wywody obrońcy dr. Lewickiego. Ustawa wprawdzie nie rozróżnia morderstwa politycznego od zwykłego, ale jest to wielka luka w prawodawstwie. Natomiast zna nasza ustawa inną drogę wyjścia, mianowicie psychiczną konieczność. I właśnie nadawycielna wrażliwość oskarżonego sprawiła, że w Galicji w latach ostatnich wszystkie wypadki stłumiły wszelką refleksję, wszelki opór, opamowały całą jego duszę, tak, że wyszedł on z stanu normalnego.

Zbrodnie polityczne mają swoją osobną strukturę; cechą ich jest przyświecająca idea dobra ogólnego, dalej ogólna sugestia, a wreszcie nadmierna wrażliwość na krzywdy i chęć zaprawa dzienia stanu bezwzględnej sprawiedliwości. Prokurator mówi, że u nas nie Rosja, u nas jest komatynia. Tak, tam ciężko żyć, bo niema wolności, ale u nas czasem przychodzi chwila, że więcej jeszcze odczuwa się krzywdę, właśnie dlatego, że jest u nas prawo, które jej zabrania.

Przysięgli powinni dobrze rozważyć, czy oskarżony w ostatnich zeznaniach swoich mówił prawdę, czy też kierował nim jakaś chęć ekspiacji, bowiem wszystko wskazuje na to, że chodziło mu o popełnienie zamachu, a nie o śmierć hr. Potockiego.

Następnie przewodniczący trybunału wyjaśnił ju rydyczny różnicę między pytaniami. Stwierdził, że sam czyn nie ulega wątpliwości. Idzie tylko o ocenę zamachu, co do którego są sprzeczne ze sobą zeznania pod sądowego na pierwszej i drugiej rozprawie.

Werdykt.

Po dwugodzinnych naradach przewodniczący ławy przysięgłych ogłosił następujący werdykt:

Na I. pytanie dotyczące zbrodni morderstwa odpowiedzieli sędziowie przysięgli: 12 głosów „tak”.

Na II pytanie, dotyczące nieodpornego przymusu odpowiedzieli: 12 głosów „nie”.

Przewodniczący ławy przysięgłych oświadczył zarazem, że sędziowie przysięgli proszą jednogłośnie trybunał, aby zechciał polecić podsądnego łasce monarchy.

Wyrok.

O godz. 4. po południu przewodniczący trybunału ogłosił, że na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazuje Słczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Obrońca dr. Lewicki zgłosił zażalenie nieważności i prosił o wygotowanie wyroku na piśmie, by mógł to zażalenie pisemnie sądowni doręczyć.

Demonstracja rusinów.

L w ó w, 19. kwietnia. Wczoraj w niedzielę grupa studentów ruskich urządziła z powodu wyroku demonstrację. Grupa ta zamierzała urządzić pochód przed gmachami namiestnictwa, następnie przed dom, w którym mieszka rodzina Słczyńskiego, lecz przeszkodziła temu policja. Studenci udali się wówczas przed gmach sądowy, w którym powbijali szyby. Powracając, wybili kilka szyb w starożytnym Domu Narodowym. Policja aresztowała czterech demonstrantów, przyczem studenci obrzucili ją kamieniami.

W sprawie Banku parcelacyjnego

a szczegółom udzielenia dyrektorowi p. Sikorskiemu 10 tysięcy marek specjalnego wynagrodzenia za sprzedaż Pszowa, zabiera prawie cała prasa ludowa głos w sposób bardzo stanowczy.

Pismo nasze określiło stanowisko swe w sprawie Pszowa wyrażając: Na podstawie informacji, zaczerpniętych na Śląsku, stwierdziliśmy, iż sprzedaż Pszowa w ręce niemieckie Bankowi parcelacyjnemu za złe brać nie można, bo innej drogi wyjścia nie było; Bank nie mógł reszty

wskazując mu rotę legionistów: „Oto są bracia twoi”. Lecz i generał padł wkrótce pod Weroną, a Godebski ranny dostał się do szpitala. Po zdobyciu Mantui i zdradzieckim wydaniu legionistów w ręce austriackie przez generała. Foissac-Latour, Godebski wolny, jako ranny, udał się do Francji. Owocem tej podróży — z Mantui do Lugdunu — pełnej trudności i niewygód jest: „Grenadier flozof, powieść prawdziwa, wyjęta z dziennika podróży roku 1799.”

Dla nas bohaterem tej powieści jest dziś autor, ciekawy awolmi spostrzeżeniami i sposobem patrzenia na świat i ludzi — dla Godebskiego, był nim młody grenadier, Jan Henry, francuz, spotkany w podróży. Szorstki i nieczuły na nie-szczęścia drugich, zmieniony później pod wpływem dobrego przykładu. Poeta, nasz, wraz z kapitanem Michałewskim, siedzi przez Werone, Nowi i Mont-Cenis, gdzie na widok dzikiej przyrody górskiej, poszarpanych skał, wrzących potoków i przepaści zdawało mu się, że „z pobojowiska ludzi przeniesiony został na boisko żywiołów”.

Któręś dnia zaskoczony przez burzę w górach, w chacie alpejskiej, pasterza znalazł schronienie. Chata prosta, gościnny pasterz, młoda jego żona, szczęście tych dwojga, wzleciało w pocie pamięć wieku złotego:

Gdzie człowiek żył na łonie niewinnej prostoty, Był szczęśliwym, a jasnej życia jego przędzy, Nie zasępiały pasma i szczyty i łądy.

Rozpamiętywanie tej ery radosnej wydobywa pocie westchnienie pełne żalu:

Pszowa sprzedać ani w całości ani parcelami, a sam na administracji majątku znaczone tracili. Natomiast musiał w społeczeństwie wywołać rozgoryczenie fakt, że dyrektor p. Sikorski za doprowadzenie sprzedaży do skutku zażądał od rady nadzorczej 20 tysięcy marek specjalnego wynagrodzenia, a otrzymał 10 tysięcy, i że przeciwko temu w radzie nadzorczej głosowało tylko dwóch panów: dr. Jarnatowski i dr. Antoni Chłapowski. Takie rzeczy wywołują w społeczeństwie niesmak i urabiają odnośnym instytucjom jak najgorszą opinię.

Korespondencję, otrzymaną w sprawie Banku parcelacyjnego z prowincji, odkładamy do następnego numeru, dziś podając rzeczowe uwagi bardzo dobrze poinformowanych Nowin Raciborskich:

Co do pierwszego zarzutu (sprzedaży Pszowa w ręce niemieckie), to — jakkolwiek i my potrzebujemy surowo frymarkę ziemią ojczyzny i ubolewamy nad przejściem tak ładnego majątku w ręce niemieckie — jednakowoż w tym wypadku uważamy Bank parcelacyjny do pewnego stopnia za wyłomaczony, a to z tej prostej przyczyny, iż dla Banku nie było innej drogi wyjścia, jeżeli nie chciał się narazić na bardzo poważne straty, które mogły być nawet zachwiać jego egzystencję. Naszym zdaniem większa wina spada na te osoby, które swego czasu — jak ogólnie mówiono — celem zyskania kilku tysięcy marek prowizji — naraili Bankowi kupno dóbr pszowskich, aniżeli na Bank, który jedynie przez sprzedaż mógł uratować utkwiony w tym majątku kapitał. Przy kupnie Pszowa Bank parcelacyjny popełnił ten wielki błąd, iż wolął zasięgać informacji u pewnych osobistości w Katowicach, zamiast prosić o takowe zaświadczenia i zapytań jak najdokładniej stosunki majątkowe w okolicy obywateli w pobliskim Raciborzu, którzyby stanowczo byli od kupna odradzili. Jakkolwiek bowiem dobra pszowskie można uważać za ładny majątek, to przecież cena, jaką za nie Bank zapłacił (jeżeli się nie mylimy, 1 miljon 200 tysięcy marek), była stanowczo za wysoką. Nie było więc najmniejszych widoków, aby się znalazł jakiś magnat polski, któryby za tak olbrzymią sumę pragnął majątek ten nabyć i osiągnąć na dobitkę na miejscu, otoczonym kominami kopalni i zamkniętym od świata towarzyskiego, gdyż wszystkie majątki w sąsiedztwie znajdują się w rękach niemieckich. Pozostawała więc jedynie droga parcelacji, którą też Bank rozpoczął.

Z początku szła parcelacja jako tako, gdy nie istniała jeszcze ustawa zakazująca stawiania budynków mieszkalnych bez pozwolenia władzy, gospodarze pszowscy rwali się o zakupno kawałka gruntu. W ten sposób w krótkim stosunkowo czasie sprzedano sporą ilość parcel, i to najlepszych kawałków, położonych prawie w samym środku Pszowa, co oczywiście musiało wpłynąć na obniżenie wartości całego majątku, o ile znalazłby się jeszcze nań jakiś nabywca. Wątpimy bowiem bardzo, aby ktoś miał ochotę nabyć majątku, wiedząc, że najlepsze grunta w środku nie należą do niego.

Nadszedł rok 1904., ustawa wyjątkowa stała się obowiązującą, dalsza parcelacja, jeżeli nie całkowicie uniemożliwiona, to przecież bardzo utrudniona. Dość wspomnieć smutną sprawę Chrząstki, którego szkarz założeń własnego cegielnia doprowadził do zabójstwa żandarma, a następnie do odebrania sobie życia. Nie dziw, że w takich warunkach parcelacja Pszowa poczęła słabnąć, coraz mniej zgłaszało się ochotników na parcele.

Dla Banku pozostały więc dwie możliwości: albo starać się jeszcze o nabywcę na cały majątek, lub też przetrzymać go we własnej administracji przez bardzo długie lata, ażeby w końcu kopalnia za zawalone budynki i zapadłe grunta zapłaciła odpowiednie odszkodowanie. Czy tak, czy owak, majątek w końcu stałby się własnością kopalni, dla której też jedynie przedstawia pewną wartość, właśnie z powodu znacznych odszkodowań, któreby prędzej czy później musiała zapłacić za szkody wyrządzone z powodu podkopania budynków i gruntów.

Co do nabywcy polaka na całość, to wiemy, iż Bank parcelacyjny starał się o niego, lecz na próżno. Żaden też rzetelny człowiek nie mógłby ze spokojem sumienia doradzać rodakowi do kupna majątku, którego cena była już z góry przepłaconą, a którego wartość znacznie się jeszcze obni-

żyła wskutek rozparcelowania najlepszych kawałków w samym środku położonych.

Co do drugiego punktu, a więc utrzymania majątku we własnej administracji, to już ze względu na wielki brak robotnika rolnego (lud woli pracować w kopalniach) — a także ze względu na rozmaite konieczne ulepszenia w gospodarstwie, ak dremowanie ziemi, naprawę budynków itd., na zysk leżyć nie było można, przeciwnie rok za rokiem domagał się znaczących dokładek. Jedytny zysk, jeżeli to wogóle zyskiem nazwać można, były pieniądze wpływające na sprzedane parcele. To też Pszów był po prostu kulą u nogi Bankowi, i nie dziwny się Bankowi, iż starał się najprędzej go się pozbyć. Ponieważ zaś mimo usilnych starań nabywcy polaka nie znalazł, sprzedał majątek kopalni, ratując w ten sposób włożony kapitał. Także gospodarze pszowscy, z którymi mieliśmy sposobność mówienia, zupełnie zimno zapatrują się na przejście Pszowa w ręce kopalni. Co prawda, nie zawsze szczęśliwy wybór urzędników nie wzbudził wśród ludności tamtejszej zbyt wielkich sympatii dla Banku parcelacyjnego.

Tyle w sprawie pierwszego zarzutu, ucylnionego przez gazety polskie Bankowi parcelacyjnemu.

Co zaś do drugiego zarzutu, dotyczącego uchwalenia osobnej i to wysokiej gratyfikacji dyrektorowi Banku panu Sikorskiemu za przeprowadzenie do skutku sprzedaży dóbr pszowskich — to i my się dziwny, jak rada nadzorcza coś podobnego uchwalić mogła. Pan Sikorski, jako dyrektor Banku, pobiera wysoką pensję, prócz tego otrzymał jeszcze znaczną tantiemę za rok ubiegły, to też mógł się obyć bez osobnego wynagrodzenia za swoją czynność czysto obowiązkową. Uważamy jednakowoż sprawę tę jako wewnętrzzną Banku parcelacyjnego, a jeżeli jego członkowie godzą się na uchwałę rady nadzorczej, to i my nie możemy mieć nic przeciwko temu.

Tyle Nowiny Raciborskie. Na wywody ich godzimy się — z wyjątkiem ostatniego zdania.

Domy towarowe na wsi.

Sprawę domów towarowych na wsi porusaliśmy niejednokrotnie na łamach pisma naszego. Najpierw mieliśmy korespondencję z kół kupieckich w Miłosławiu, a później z tychże samych kół w Obornikach. W obu korespondencjach występowali odnośni kupcy przedewszystkiem w imię interesów zawodowo kupieckich przeciwko domom towarowym.

Trochę dalej poszedł zjazd delegatów towarzystw kupieckich, odbyty niedawno w Poznaniu, który wysunął nie tylko argumenty zawodowo-kupieckie, lecz i ogólno-narodowe, oświadczając się również stanowczo przeciwko domom towarowym na wsi.

Ostatnio zabrakł głos w tej sprawie na łamach pisma naszego p. A. Moszczeński z Przysieki. P. Moszczeński przedstawia się wywodom, zawartym w obu wzmiankowanych korespondencjach i oczywiście opinii zjazdu delegatów towarzystw kupieckich, a w charakterze ziemianina broni domów towarowych na wsi z swego zawodowego punktu widzenia. Jako argument, przemawiający za domami towarowymi, przytoczył p. Moszczeński w swej korespondencji to, że połączone z takimi domami towarowymi korzyści dla ludu wiejskiego, przyczyniają się do powstrzymywania tegoż ludu od wędrowek do Niemiec. A dalej twierdził p. Moszczeński, że ziemianie, zakładając domy towarowe, zrekają się nieraz wszelkich korzyści materialnych, a działają przeważnie z pobudek idealnych.

W guzikachskim Lechu znajdujemy teraz artykuł, który rzucił sporo światła na tę sprawę. Za przytoczone w Lechu przykłady nie możemy oczywiście brać odpowiedzialności, przytoczamy jednak poniżej ten artykuł szczególnie ze względu na to, że autor jego nie stał w obronie niełochy interesów zawodowych, lecz patrzył na sprawę domów towarowych po wsiach z punktu widzenia ogólnonarodowego. Przytoczamy artykuł Lecha tym więcej, że poruszona w nim sprawa, będąc dotychczas bardzo sporną, wymaga szerokiej dyskusji, zanim społeczeństwo będzie mogło o niej wydać swój stanowczy i ostateczny sąd.

W stuletnią rocznicę bitwy pod Rasznem.

Cyprian Godebski.

(Dokończenie.)

Duszę całą włożył ongi naród w legiony, to też pieśniarz ich — Cyprian Godebski — przeszedł do literatury, jako jeden z twórców poezji żołnierskiej, która nie natchnieniem, ani formą, lecz treścią swą odrębną zdobyła prawo należne w literaturze. Poeta to skromny, choć w gronie poetów-legionistów naczelną zajmuje miejsce.

Ur. 1765. r. na Polesiu Wolińskim, w zaciśnię domowym oddawał się swobodnej nauk uprawie — wielkimi wypadkami dziejowymi wyrwany z zacisza, zamienił pióro na oręż. Przejęty ideą legionistów objeżdżał tajnie Woliń, rozsiewając proklamacje Dąbrowskiego, za co ścigany przez rząd, uciekł szczęśliwie zagranicę do Włoch. W Rzymie czuł się w swoim żywiole. Pełnił gorliwie służbę wojskową, jako adiutant generała. Rymkiewicz — czas wolny poświęcał nauce przejęty duchem „nauczkodajnych” pomników chwały i sztuki, spotykanych w Rzymie na każdym kroku. — Podążający za generałem. Rymkiewiczem do Mantui, wydawał pismo dla legionistów „Dekade”, umieszczając w nim, prócz wiadomości z Francji i Polski, wyjątki z dzieł naukowych, które sam tłumaczył.

W bitwie pod Legnano stracił brata. Zrozpaczonego poetę, jak z wdzięcznością o tym później wspominał, pocieszał generał. Rymkiewicz,

Taki był za naszych ojców, czasie złoty! Potomki snem być mienią ich zwycięstwa i cnoty, A z czasu, w jakim sami żyją biorąc miarę, Słódząc go, między bajki kładąc wieki stare.

Wiersz ładny, szczerzy i odczuły przez poetę. Z niemieckim wdziękiem i szczerścią maluje pogodę pasterskiego życia, owego złotego wieku, kiedy

Szczęć bronił lekkiego nie ploszył pasterza: Nie znał on innych wrogów, prócz leśnego zwierza; A nuczając swoje szczęście na wieśniaczym flecie, Nie wierzył, żeby inne być mogło na świecie.

Dalsza podróż odbyła się szczęśliwie dzięki grenadierowi, który udzielił Godebskiemu pomocy pieniężnej, w sposób tak delikatny, że głęboko wzruszony poeta odwdzielił się, uwieczniając postać Jana Henry'ego w swym dzienniku podróży. Z Lugdunu udał się poeta do nowo utworzonej legii nadnaddunskiej pod wodzą Kłazie wioza — i na tym końcu się powieść. Pisana prozą przepiękną wierszem, opowiedziana prosto i szczerze, zawiera trafne spostrzeżenia nad przyrodą i człowiekiem, odbija czystą duszę poetę. A jak miło złota prześwila się przez nią idea święta, w imię której to powiła Godebski służbę legjonową.

Służba ta wykazywała go ponownie. — Wyleczywszy się z Akiwigranie, gdzie poznał przysięgłą swą żonę, Justynę Godfrinon — z ran odnowionych podróży, wziął udział w bitwach pod Offenbach, Hochstadt, Hohenlinden. Po pokoju lunewilskim powrócił do kraju.

Kto nie może już domu wśród płomieni bronić, Wielek przynajmniej reszty szacowne ochronić; Te reszty nam szacowne pozostały w mowie.

Chrońcie te „reszty szacowne”, bogactw skarb ten narodowy „może dla szczęśliwszych dzieci”, postanowił odtąd poeta, kiedy się skończyła służba w legionach. W tej myśli — tak jak kiedyś „Dekade” — wydawał pismo „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, w tej myśli został członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk i podjął się z poleceniem tegoż towarzystwa, napisania dzieła o literaturze narodowej, w tej myśli przeświadczony o koniecznej znajomości kraju wydał „grę geograficzną dla dzieci”.

W roku 1805. wyszedł najlepszy ze wszystkich utworów poety: „Wiersze do legionów polskich”, poprzedzony krótką przedmową zawierającą rzut oka na historię legionów i smutny epilog na St. Domingo. Wierszem tym pragnął poeta uocnić pamięć legionistów, wyjaśnić, z rozmysłem fałszywie przedstawiane, przez francuzów szczegóły ich dzieł i postawić pomnik poległym na obecnej ziemi, tłumaczom na szerokim świecie i tym, co obiegły „Kraj świata daleki, by wrócić do ojczyzny, jak do morza rzeki”, zamienili broń na lemiesz. Wskrzesa więc legiony, wywołuje cień Rymkiewicza, piętnuje okłady czyn Foissac-Latou:

Czytam pismo — lecz skończyć nie cniłem [sic] zdolałem. Kazano mi przysięgać, że nie będę wolnym.

Z bolesnego wspomnienia budził go widok wspaniały:

Artykuł Lecha brami:

Sprawa składów ludowych, zakładanych po wsiach przez większych właścicieli ziemskich, w ostatnich czasach żywiej zainteresowała opinię naszą. Najwięcej interesowanym w tej sprawie jest kupiectwo nasze, które przez zakładanie takich składów w pobliżu miast czuje się w wysokim stopniu pomakodowanym i zagrożonym. Inicjatorowie tych sklepów wychodzili z założenia, że zakładanie ich przyczyni się do zatrzymania robotnika na wsi, jak to zaznacza w swym referacie p. n. »Jak zatrzymać robotnika na wsi?« p. Stanisław Turno z Objezierza. Zysk socjalny z takiego przedsięwzięcia, jak czytamy na stronie 11 broszury pana Turna, polega na tym,

że robotnik, a raczej jego żona oszczędza bardzo wiele czasu i fatygi, poświęconej dawniej na wędrowki do miasta, że mogą oni kupić tanio to, co potrzebują, za tym konieczny rozchód ich budżetu znacznie się zmniejsza, że mogą uciec niebezpieczeństwa alkoholizmu, które na nich czycha zawsze, gdy przestąpią bramę miejską, że ciągła styczność w dworskim składzie umożliwiła dziadziowi poznanie i zrozumienie potrzeb swych robotników, w nich zaś samych wyrabia uczucie zaufania i żyłości, wreszcie, że socjalizm różni i klasowych przeciwnieństw.

Nie ulega kwestji, że powody zakładania składów ludowych, przytoczone przez pana Turna, zasługują na uwagę. Dzisiejsze dążenia polityki germanizacyjnej skierowane są w pierwszym rzędzie na to, by wyrugować z polskich dzielnic robotnika polskiego. To też staraniem naszym powinno być robotnika tego zatrzymać w kraju. Nie sądzimy jednakowoż, by środek zakładania sklepów ludowych był ku temu odpowiednim środkiem. Najpierw trzeba uwzględnić, że w takim sklepie nie ma bądźco bądź żadnego wyboru.

Mogą tam być najwięcej pożądané towary kolonialne, lecz już w towarach lokalowych i krótkich nie może być wyboru. Zoma więc robotnika tak czy tak od czasu do czasu pójść będzie musiał do miasta, zwłaszcza, że są przecież także przedmioty, których sklepy ludowe prowadzić absolutnie nie mogą. Ze wspomniamy tylko o buwie, wyrobie żelaznym itd. O ile zaś robotnik potrzebuje swoje zaspokaja w sklepie ludowym, ponosi przez to stratę kupiectwa nasze, a robotnik poszczególny stosunkowo na tym mało zyska. Starać się musimy co prawda o to — jak to już wyżej zaznaczyliśmy, by zatrzymać w kraju robotnika polskiego, lecz z drugiej strony nie może się to dążyć ze szkodą drugiego stanu, kupiectwa, które dzięki bojkotowi urzędowemu i kolonizacji z ogromnym walorzy musi przeciwstawiać. Jeżeli właścicielem ziemskim zależy na tym, by robotnika zatrzymać, niech przedewszystkiem sam coś na ten cel poświęca, zamiast chwycić się wygodnego środka polepszania bytu robotnika kosztem innej warstwy społeczeństwa. Przedewszystkiem należy robotnikowi dać zdrowe i wygodne pomieszkankie, bo nawet dzieląc jeszcze robotnik wielki mizeraz gorzej jest ulokowany od pańskich koni owgowych. Dalej należy mu dać odpowiednią wynagrodzenie za jego pracę, ażeby go choć wyższego zarobku nie ciągnęła w obie strony. Należy się także, i to w pierwszym rzędzie, dobrze obchozić z robotnikiem, nie traktować go jak zwierzę nierozumne, lecz jako człowieka, mającego także uczucie i honor. Należy dbać także o podniesienie poziomu moralnego robotnika, o uspołecznienie go, ażeby stał się obywatelem naszego społeczeństwa w całym jego słowa znaczeniu.

Takie i tym podobne inne środki z pewnością najszepelniej wystarczą, ażeby zatrzymać robotnika na wsi. W każdym razie zakładanie sklepów ludowych po wsiach najmniejszego nie odniesie skutku, jeżeli powyższe środki nie doznają odpowiedniego zastosowania, zwłaszcza, że robotnika wiejskiego, chociaż nawet sklep taki ma na miejscu, bądź co bądź miasto nęci nie przestanie.

Zresztą, jeżeli p. Turno chodzi o to, by robotnik oszedł niebezpieczeństwa alkoholizmu, jakże z tym pogodzić fakt, że, jak donosi na stronie 16 swej broszury, założył przy sklepie ludowym salę na wyszynk piwa, wina i bezałkoholizacyjnych napoi. W wyszynku tym spotrzebował p. Turno w

roku ubiegłym, jak nam pisał z Obornik, 24 oksefty esencji winnej (96 proc. alkoholu) po 220 litrów, czyli 5280 litrów. Ażby ten napój pić można, trzeba rozcieńczyć go do trzech czwartych wodą, czyli, że tzw. wina sprzedano 4 razy 5280 czyli 21120 litrów, czyli blisko 50 litrów dziennie. Oprócz tego sprzedano niezawodnie jeszcze także odpowiednią ilość piwa, tak, iż ilość napojów zawierających alkohol jest bardzo znaczna.

Kwanta te alkoholu nie wypili sami ludzie objezierscy — na Objezierzu w roku 1907. rodziny 52 — lecz także po części obcy. Pan Turno bowiem urządził w lesie dość często majówki, odwiedzane także przez pozamiejscowych, a nawet przez oborniczank, które — jak donosi nasz korespondent — przynosiły do 500 mk. zbioru, a była nawet już taka, która przyniosła 700 mk. Zomy robotników bynajmniej na majówce te nie są łaskawe, bo pochłaniają one spore wydatki, dochodzące do 5 mk. na rodzinę.

Kto zresztą bierze zysk z tych majówek jako i z wyszynku? Pytanie to nasuwa się, gdyż pan Turno w swym sprawozdaniu nie o tym nie wspomina.

Reasumując nasze uwagi raz jeszcze stwierdziliśmy, że zakładanie składów ludowych i karczm w pobliżu miast uważamy za sprzeciwiające się interesom ogółu społeczeństwa, zwłaszcza, że cel, jakiemu rzekomo służyć mają, da się osiągnąć za pomocą innych, rzeczywiście skutecznych środków. Zakładanie takich sklepów itd. może mieć jedynie w dalszej odległości od miast rację bytu albo tam, gdzie kupca polaka w mieście niema. W takich zaś razach sklepy te należy oddać jakiemuś nierozumnemu do pracy oficjalistcie, urzędnikowi itp., którzy w ten sposób zarobić mogą na swoje utrzymanie.

Młodoturcy przed Konstantynopolem.

Reakcyoniści tureccy nie długo tryumfowali. Zfanatyzowane żółdactwo mogło pod wpływem tajnych podżegaczy ować chwilkowo sytuacją, ale nie jest to siła, na której możnaby oprzeć nowy porządek rzeczy. Po stronie reakcyoniistów nie ma człowieka, który byłby zdolny do pochwycenia cugli w silne dionie. Sułtan jest miedolężnym, słabym starcem i we wszystkich tych wypadkach odgrywa rolę bezsilnego manekina popychanego przez innych.

Kiamil-basza, intelektualny sprawca zamachu stanu, umiał podstępnie zorganizować komplot przeciw młodoturkom i chciał żywoły reakcyjne żużył jako podżódek do osobistego liberalnego regimentu, ale burza wyrosła mu ponad głowę, motłoch uliczny podżegany przez ciemne duchowieństwo rozpoczął w stolicy tureckiej krwawe panowanie. Świeżo znowu nadchodzi wiadomość o zamordowaniu postępowego generała Izzeta Fuad-baszy, byłego ambasadora w Madrycie.

Daś liberalowie z przerażeniem widzą, że w granice rzeczy stał się narzędziem w ręku najmocniejszej reakcji. I teraz podają młodoturkom oraz grupom narodowościowym dion do zgody tworząc Umję otomańską, aby w ostatniej chwili przywrócić porządek i ład w państwie.

Ale przed bramami Konstantynopola stoi już dysząca zemstą armja młodoturecka. Pod dowództwem znanych działaczy, jak Niazibej i Ewver-bej, wojska salonickie i adryjanopolskie wierne Komitetowi Jedności i Postępu osaczyły miasto. Czy uda się jeszcze powstrzymać rozlew krwi bratniej?

Sprawa stanęła na ostrzu noża. Z Armenji nadchodzą alarmujące wiadomości o rozmiarach ludności chrześcijańskiej. Młodoturcy będą mogli teraz pokazać, że umieją się nie tylko mścić, ale i pozytywnie zabezpieczyć raz na zawsze odrodzenie ojczyzny.

Obłężenie Konstantynopola.

Konstantynopol, 19. kwietnia. Pod Konstantynopolem stanęło do wczoraj wieczorem blisko 30 000 wojsk, adegdyowanych do stanowczej obrony konstytucji, a co chwila przybyszą jeszcze nowe oddziały.

Wojska żądają zrzucenia sułtana z tronu. W kołach poselskich spodziewają się, że dziś weźmie nowy gabinet, który wobec obecnego położenia nie będzie się mógł utrzymać, dymisjon. Panami połączenia są znowu młodoturcy.

pije gorycz w pódód słodkiej trzciny“ — na St Domingo.

O narodzie miewdzięczny! — także twa wypłata Byś na rzeź stał przyjaciół wśród obcego świata Nadzieje matkę zamieniał na rozpacz i trwogę? Taką nam do ojczyzny ukazałeś drogę?

„Wierzę do legjów polskich“ stał się kwiatem ojczystym, zrucenym na mogile — legjonów.

Na wezwanie Dąbrowskiego pospieszył Godebski do Poznania formować pułk piechoty i tu przełożył z francuskiego „Przypisy mustry i obrotów“. Po roku 1807. obrany komendantem Modlina, wolne chwile poświęcał poezji. Tak powstały „Listy o wai“, wyszyszące tych, co wystawiają sobie wieś jedynie jako pobyt pełen przyjemności i dostatków.

Jest to czas „ogrodów“. Keigana Czarto, ryska zdoł park puławski, cudna Zofjówka zdumiewa świat — w literaturze „Ogrody“ Dalilla znajdują tłumaczów i naśladowców, więc i poeta w „Listach“ swych daje rady, jak założyć „sielskiej Flory przybytek“.

Rady te, to ciekawy przyczynek do charakterystyki poety. Napatrzał się dość w życiu Godebski na zagraniczne drzewa, przestrzega więc pilnie, by obce rośliny i krzewy nie weszły do ogrodu,

Chyba, że które drzewo lub trawa Już do rodactwa nabyły prawa,

jak hijacynt zwany Suikowskim na cześć poległego księcia w Egipcie i kwiaty, wstawione piórem Woronicza. Inaczej:

Do berlińskiego Tageblattu donoszą z Konstantynopola, iż 100 oficerów przysięg miało na koran, że sułtana zabiją. Wogóle panuje wielkie oburzenie na sułtana, którego ogólnie postrzegają, że on był główną sprężyną ostatniej reakcyjnej rewolty. Oburzeniu temu dawano na publicznych zebraniach w Saloniki publicznie, w najostrejszych słowach wyraz.

W każdym razie jest zrzucenie sułtana z tronu bardzo możliwym, o ile udział jego w zamachu zostanie udowodniony.

Sułtan a kontrrewolucja.

Konstantynopol, 19. kwietnia. Sułtan urządził wczoraj nadzwyczajny selamlik, widocznie celem skoncentrowania wojsk, przy którym znajduje się tylko mało oficerów, około Yildiz Kiosku. Podpadającym jest, że żołnierze wciąż są zaopatrzeni w pieniądze.

Młodoturcy w Saloniki.

Saloniki, 19. kwietnia. Ze Smyrny donoszą, że załogi statków wojennych w Smyrnie pozostały wierne komitetowi młodotureckiemu, i że okręty te jadą do Saloniki. Ewver bey wygłasza tu przemowy, w których oznajmia, że twierdzenie, iż konstytucja stoi w sprzeczności do świętego prawa szeryj, jest wymysłem zdrajców reakcyjnych. Natomiast broił on sułtana przed zarzutem, że on przygotował zamach obecny na rządy konstytucyjne.

Wczoraj wyjechał Ewver bey z kilkoma oficerami z Saloniki w kierunku Konstantynopola. Isset basza, wysłany od sułtana z poselstwem do Saloniki, przyłączy się, jak ogólnie przypuszczają, do wojsk młodotureckich i obejmie ich dowództwo.

Uspokojenie wśród załogi stolicy.

Konstantynopol, 19. kwietnia. Załogę w stolicy, która urządziła rewoltę, opanowało ogólne przyciszenie na wieść o masach wojsk, stojących po stronie młodoturków. Nie zamierza ona stawić żadnego oporu, żalując kroku, który uczyniła, stawszy się widocznie narzędziem innych czynników.

Parlament turecki wobec położenia.

Konstantynopol, 19. kwietnia. Izba przyjęła na wstępie wczorajszego posiedzenia waloręk, by zainterpelowano wielkiego wexyra w sprawie rzezi wśród Armoeńczyków w Adama, i uchuliła zaważać telegraficznie wlalety asjatyckie, w których mieszkają armeńczycy, do spokoju.

Następnie odczytano sułtańskie irade, mianujące posła Mustafę marszałkiem Parlamentu.

W dalszym ciągu zdała deputacja, wysłana do wojsk młodotureckich w Dżadaldży, sprawę ze swych rokowań. Wojska żądają gwarancji, że konstytucja zostanie zachowana, że porządek i subordynacja wojskowa zostaną przywrócone i że sprawy ostatniej rewolty zostaną ukarane. Wojska dały poselstwu zapewnienie, iż na razie zostaną w Dżadaldży, lecz oświadczyły, że natychmiast wkroczą do miasta, jeżeli porządek ponownie zostanie zakłócony.

Izba uchwaliła wobec tego wysłać deputację do wszystkich koszar w stolicy i zaważać załogę do spokoju i posłuszeństwa.

Deputację od Parlamentu przyjęto, jak zaznacza sprawozdanie, [w Dżadaldży z wielkimi honorami. Zaznaczył jeszcze wypada, iż oficerowie, z którymi deputacja pertraktowała, przedłożyli pytanie, czy konstytucja jest zagrożoną lub nie. Poselstwo urządziło nad pytaniem tym głosowanie, przyczym 15 posłów odpowiedziało na nie potakująco, a 16 oświadczyło, że konstytucji nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Dwóch posłów oddało białe kartki.

W końcu posiedzenia odczytano 35 telegramów z prowincji, w których ludność protestuje przeciw jaśsiom ostatnim, żądając, by stary gabinet powrócił do władzy i groząc, że w przeciwnym razie wyruszy przeciw stolicy.

Próba ugody.

Konstantynopol, 19. kwietnia. W sobotę wieczorem rozrzucono po całym Konstantynopolu proklamację, oznajmającą, że utworzyła się Umja otomańska celem obrony konstytucji, a zwłaszcza Parlamentu. Proklamacja podpisana jest przez Stowarzyszenie ulemasów,

Niechaj tam nie zna siemia ojczysta Baw Kępciońskich, ni oczów Chrysta Piaszczów królewskich,

lecz we własne zdoł się kwiaty i drzewa. Niech będzie:

Wszystko tam proste, ale ojczyste. Mamą postronne mnożyć znamiona I obcy siemię sz do jej łona? Niechaj przynajmniej własna roślina Obraz ojczysty nam przypomina.

Z tego samego okresu datuje „Wierzę do ploi pięknej“, umieszczony wraz z portretem autora w „Florze, roczniku damskim“, wśród sentymentalnych powiastek i piosenek, przeznaczonych dla rozrywki „płoi pięknej“.

Zamiarem poety było — jak pisze syn, wydawca dzieł ojca — „zebrać ze wszystkich wieków i wszystkich narodów światłe dzieje i czyny ploi pięknej“, lecz zamiar pozostał zamiarem, a nam pozostały tylko urywki niedokończzonego poematu.

Poezje Godebskiego były kiedyś lubiane i czytane. Uważano autora za poetę, pełnego „gładkości i dowcipu“ i prorokowano mu, iż „znanomita w rządzie narodowych poetów otrzyma miejsce“.

Poezja jego przejęta duchem ówczesnym, panującym wszechwładnie w literaturze, tkwi pod znakami mazu i Olimpu. Lecz przez formę szorstą i sztuczną przebiega mierz prawda głęboko odczuta i wtenczas poezja prawdziwa wypływa na wierzch, język staje się potoczny, słowa

komitet młodoturecki, stowarzyszenie liberalne przez wszystkie kluby narodowe.

Proklamując tę roschwytywano ochciwie, przyjmując treść jej na ogół bardzo przychylnie.

Rzezie w Armenji.

London, 19. kwietnia. Z Armenji nadchodzą tutaj groźne wiadomości o rzeziach wśród ormjan. Wogóle w całej Azji Mniejszej daje się zauważyć wrogi ruch mahometański przeciw chrześcijanom. W Mersynie wiekskonul angielski został przez fanatyzowany tłum napadnięty i ciężko pobity. Jeszcze gorzej podobno przedstawia się sytuacja w Adana. Muzulmanie zamordowali tam wielką liczbę ormjan. Wobec tego Anglja, Rosja i Francja porozumiały się do wspólnej akcji w obronie chrześcijan. Okręty tych państw gromadzą się w Pireusie, aby stamtąd w danym razie wyruszyć do Turcji.

Bułgarja a Turcja.

Sofja, 19. kwietnia. Ludność bułgarska domaga się od rządu coraz głośniej, by wojska bułgarskie wkroczyły w granice Turcji, uważając chwilk obecna za najkorzystniejszą do uzyskania zdobyczy i kompletnego umieszczenia się. Księżę Ferdynand przyjmował w sobotę wieczorem posła rosyjskiego.

Obrazy w sprawie protokółu turecko-bułgarskiego zostały, jak wczoraj oświadczył prezes ministrów na naradzie ministerjalnej, na razie przerywane, rzekomo dla drobnych nieporozumień.

Nasza młodzież i jej potrzeby duchowe.

IV.

Spółczeństwo polskie żyje w warunkach, które starają się zniszczyć jego odrębną indywidualność narodową. Począwszy od szkoły pruskiej, a kończąc na prawach wyjątkowych i sztykach władz policyjnych, wszystko zmierza do tego, żeby kulturę polską zgnieść i chociażby zewnątrznie narzucić szablon kultury niemieckiej.

Poniekąd, przynajmniej musimy być smutkiem, udaje się to, zwłaszcza, że z powodu zmieniających się warunków społecznych następuje z przodowniczego stanowiska szlachty, która tę czysto-polską kulturę zachowała, a występuje na widownię czysznik nowy, który tej kultury polskiej nie posiada i posiadać nie może, tj. stan średni. I dzieje się, że jest polakiem i za sprawę narodową wszystko poświęcił gotów, kultury polskiej nie zna i nie rozumie. Jakże zupełnie swojski obrazek Tetmajera wydaje mu się zupełnie obcy, natomiast zupełnie dobrze rozumie pierwsze lepsze niewyrznięte malowidło niemieckie, bo pod wpływem warunków życia stracił kontakt z całą Polską i stracił tę podstawę, którą właśnie nazywamy kulturą polską.

Najwięcej zaś traci tę kulturę młodzież, zmuszona szukać nauki po wszystkich wszechświatach niemieckich, zdala od kraju, rozrzucona i rozstrzelona na małe grupki.

Pierwszym warunkiem zdobycia sobie jakiejś kultury, jest poznać ją dokładnie, względnie zrozumieć ją i zapagnąć jej. Poznać zaś kulturę polską można w tych dzielnicach, w których ona może się ze względu na warunki więcej rozwijać tj. w Galicji i w Królestwie. Ale nie można jej poznać tylko z opisów poety lub ze sprawozdań dziennikarskich, trzeba ją zobaczyć na własne oczy.

Jednym z czynników, umożliwiających poznanie tej kultury, to podróż do innych zaborów.

Polacy na ogół lubią dużo podróżować, ale po większej części dla bezcelowej zabawy. Wiadomo powszechnie, że nasza inteligencja musi „z zasady“ podróżować, należy to bowiem do dobrego tonu i „calokształtu wykształcenia“. Znasz jest rzeczą u nas, że człowiek, który np. był w Paryżu (w Moulin-Rouge!!) uważa się zwykle za mądrzejszego od takiego, który nie był w Paryżu i nie miał okazji do poddawiania pięknych francuzek i dziwacznych komików kabaretowych.

Dalszy ciąg w Dodatku.

wiązają się harmonijnie, oddając trafne myśli poety.

Godebski obdarzony zmysłem spestrzegawczym i duszą wrażliwą, posiadał raz przystosowywania się do różnych warunków życiowych. Ten żołnierz, dla którego służba wojskowa była jego żywiołem, w chwilach spokoju poddawał się urokowi ciszy wiejskiej i z łałem mówił o rozlewie krwi. Marzył o braterstwie narodów, o czasach, w których słowa „cudzoziemiec“, „różnowierca“ wyrzucone będą z słownika ludów — gdzie zamiast wyszania z miektem miłości ojczysty, zamkniętej częstokroć w obrębie stu mil kwadratowych, szczęśliwie dziecko swe będzie miłości rodaju ludzkiego“.

Od pracy i marzeń odwołał poetę rok 1809., wskrzeszając na nowo żołnierza. Pospieszył na pole walki — poraz ostatni. Rannego dwukrotnie unieśli żołnierze z pól raszyńskich, lecz trzeci postąpił ugodał go jeszcze. „Wieg i ty mnié także nie milasz“, rzekł na to poeta. Słowa to były ostatnie. Omdlałego dowieziono jeszcze do Warszawy, lecz krew w drodze ubiegła — zgał bohater z pod Raszyna i spoczął na powąskowskim omentarzu.

Staraniem księcia Seweryna Czetwertyńskiego, prezesa Centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie, zapowiedziano na dziś uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym w Raszynie dla uczczenia setnej rocznicy bitwy pod Raszynem. Po nabożeństwie książę proboszcz miejscowy miał wypowiedzieć mowę okolicznościową.

Aniela Koehlerówna.

Wszędzie zwycięski sztandar Sarmatów powiewa; A wśród ojczystej mowy, stroju, obyczaju, Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju.

Zdumiony warok trwożnym okiem przebiega i bada obce zastępy zbrojne, zaniepokojony:

„Może umyśł, napadów albo zwycięstw ochciwy, Nowych wiedzie Attyłów na Anzofskie niwy?“ Nie. — To nardó szlachetny, łagodny, spokojny; Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.

Wieg własnej ojczyzny klimat niewdzięczny, oheiwóść lub głód zagnaly go w obce strony?

Nie. — Zamożny i w niwy i stada i trzody, Tem lud inne odziewał i żywił narody; Gościanny, daniel z obcym dostatek krajowcem, Lubil wspierać przechodników, sam nie był wędrowcem.

Wieg cóż ich przywiodło? Czy nowego szukają siedziska?

Chęć na wzór Eneaszów, nowym państwem słynąć? Nie. — Przyzmi kraj swój zbawił lub za niego [sginął!

Rozdawał polak rozkazy z Kapitolu, utkwil sztandar sarmacki na krańcach Europy i nad brzegiem Dunaju.

Niestety! — jakież damo wam za to podzięki? Krew się ścina w mych żyłach — pióro pada [z ręki;

Boleś zatlumia mowę —

Oto jedni grób znaleźli na obcej ziemi, drudzy rannali okrzyd wrócili do kraju, a „niejeden

Spóźnione.



W piątek, dnia 16. t. m. o godzinie 3 1/4 rano zasnęła w Panu po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, nasza najukochańsza żona, córka i siostra ś. p.

z Zabłockich Bronisława Krzyżankiewicz.

Eksportacja zwłok w poniedziałek dnia 19. t. m. o godzinie 4 po południu z dworca kolejowego na cmentarz w Ostrowie. Nazajutrz o godzinie 9 msza św. za spokój duszy Zmarłej również w Ostrowie.

W ciężkim smutku pogrążeni

mąż i rodzina.

Wittenberge, dnia 16. kwietnia 1909.

Osobnych uwiadomości nie rozsyła się.

1384



W sobotę dnia 17 kwietnia wieczorem o godz. 1/2 9-tej zasnął w Bogu, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, ś. p.

ks. Radca Wawrzyniec Dolny.

Eksportacja odbędzie się we wtorek dnia 20 bm. o godz. 4 po południu. Pogrzeb w środę dnia 21 bm. o 10 przed poł. Prosząc o modlitwę za Zmarłego

donosi

Elżbieta Biedermann.

Pakosław p. Rawiczem.

1400

Na żałobę.

**Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,**

poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 67/69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuję w 24 godzinach.

Po blisko pięcioletniej specjalnej działalności, w ostatnich latach jako lekarz sekundariusz oddziału dla chorób kobiecych i położnictwa przy szpitalu Wszystkich Świętych we Wrocławiu, osiedliłem się

**w Poznaniu,
przy ul. Wilhelmowskiej nr. 15. I.
jako lekarz-specjalista w chorobach**

•••• kobiecych i w położnictwie. ••••

Przyjmuję przed poł. od godz. 11—1, po poł. od 3—4, niezamierzonych od 8—9 z rana.

Dr. W. Falgowski.

Na cierpienia pęcherza i dróg moczowych u kobiet osobne godziny we wtorki i piątki od 4—6 po południu.

Telefon 754.

Nowy rok szkolny

w mojej wyższej szkole żeńskiej rozpocznie się
we wtorek, 20. kwietnia

mszą św. w kościele św. Marcina o godz. 9.

Egzamin nowowstępujących uczennic
w poniedziałek, 19 kwietnia o godz. 3-ciej.

Anastazja Warnka

Poznań, plac Piotra 4. 1120

Wspólnika

cichego, z kapitałem od 10 do 15 tysięcy marek, poszukuje się zaraz do prosperującego doskonale i w tym rodzaju jednego w Poznaniu przedsiębiorstwa, celem tegoż powiększenia. Of. pod lit. Z. J. 250 do Eksp. Kurjera Poznańskiego.

Na słowo

kupuje się najlepsze obuwie, do podróży w kraju, za granicą lub sąsiedztwo, tylko

Marki

Salvator



Mk. 10,50 i 12,50

główna sprzedaż

1898

Dom obuwia

Th. Riccius,

Poznań, Berlińska 20 obok rest. Mandla.

JAN SOBECKI

(Właśc. Witold Estkowski)

Telef. nr. 250. POZNAŃ. Telef. nr. 250.

Fabryka ogniotrw. tektur (papy) na dachy,

holcementu, preparatów smołowcowych i asfaltowych do konserwowania dachów papowych.

Kantor w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 20.

Fabryka w Głównie pod Poznaniem.

Wykonuję pod długoletnią gwarancją

Dachy papowe podwójne. Dachy papowe podwójne z nasypem żwirowym i ziemnym. Dachy papowe pojedyncze gładkie. Dachy pojedyncze papowe na listwach. Dachy holcementowe. Reparaty dachów holcementowych. Całkowite polepszenie uszkodzonych i zdewastowanych dachów papowych. Zamienianie starych dachów na listwach krytych na dachy odwójne. Renowacje, reperacje i smarowanie dachów papowych. Kładzenie posadzek asfaltowych. Kładzenie asfaltów, warstw izolacyjnych. Gudronowanie i smarowanie ścian i sufitów w zacieraniach i fermentacjach, kadzi w gorzelniach i t. d.

Dokładna znajomość zawodu. Kosztorysy rady oraz wskazówki techniczne bezpłatnie.

W Administracji pisma naszego

jest do nabycia:

Rok polski

w życiu, tradycji i pieśni

ZYGMUNTA GLOGERA,

autora **Encyklopedyi staropolskiej** i **Ilustrowanej** księgi rzeczy polskich, historycznej Geografii Polski i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie **drugie**, w porównaniu z pierwszym **znacznie rozszerzone**, mianowicie zawiera wszystkie to, co w wydaniu poprzednim **całkowicie brakowało**. Wydanie obecne jest formatu wielkiej ósemki o 406 stronnicach tekstu z czterdziestu ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wylącznie tylko za staraniem redakcji naszej**, która pragnie Abonentom swoim uprzywilejować i ułatwić nabycia nader pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi :

w administracji naszej cena zniżona 8 marek.

Tylko póki zapas (starożyty), dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie** tegoż autora

Pieśni dawne

z nutami w tekście. Stron 75.

Prosimy o **dokładny i wyraźny adres** i o **za-** **znaczenie**, że nadesłane pieniądze przeznacza się na **Rok Polski**.

Z powodu przejęcia innego interesu jest w mieście powiatowym w Księżstwie, jedyny dobrze zaprowadzony polski

skład garderoby

pod bardzo dogodnymi warunkami do nabycia. Zgłoszenia pod literą P. 1401 do Eksp. Kurjera.



Teatr Apollo

Godziennie przedstawienie rozma tości
z nowym wspan. programem familijnym.

Arabella Field

czarny słowik

1899

i ośm pierwszorzędných numerów.

Otwarcie kasy o godz. 7. Początek koncertu o godz. 8 przedstaw. o godz. 8 1/2



Tylko do 15-go kwietnia!

Z powodu przebudowania domu nadarza się **bardzo korzystna sposobność** : **taniego nabycia** :

fortepianów i harmonjów

z pierwszorzędných fabryk — także na odpłatę. Używane pianina są teraz z końcem sezonu zimowego zniżów w większej ilości na składzie. Ceny bardzo nisk. wyznacz. na każdym instrumencie. — **Tanio, a rzetelnie!**

A. Drygas

Naroż. św. Marcina i Rycerskiej 33, I i II ptr.

Tylko do 15-go kwietnia!

Katalog

teatrów amatorskich

jedno i więcej aktowych dla teatrów amatorskich z podaniem liczby osób, teatrów dla dzieci, jasełek i t. p. dostarcza za darmo

Księgarnia Polska

B. Połonieckiego we Lwowie

Uczeń

z dobrymi wiadomościami szkol. może się zgłosić. 1353

Antoni Rose,

skład papieru i tapet.